# WIDNOKRĄG

TYGODNIK KULTURALNY

Rok I Nr 9
26 XI 1961
UKAZUJE SIĘ Z „NOWINAMI RZESZOWSKIMI"

*MARIAN ZIEMSKI — Ognisko plastyczne w Sędziszowie. II nagroda w konkursie plastycznym pod hasłem: „Ziemia rzeszowska w minionym szesnastoleciu".*

# Rozmowa z autorem „Hotelu Astoria"

**Aleksandra Sztejna odwiedziłem w jego prywatnym mieszkaniu w Moskwie. Autor sztuki „Hotel Astoria" mieszka wraz z żoną artystą - plastykiem i dwoma synami (14 i 9 lat) na szóstym piętrze spółdzielczego budynku, w nowej dzielnicy mieszkaniowej.**

**Gospodarz, mężczyzna około lat 50, przyjmuje mnie bardzo serdecznie w swoim gabinecie. (Książki, książki, książki).**

**Na stole szkocka whisky obok koniaku i węgierskiego wina. Ale ja proszę najpierw o wywiad.**

**Jaki jest Wasz stosunek do sztuki „Hotel Astoria"?**

Bardzo lubię tę sztukę, dlatego bo jest ona częścią mojego życia. Każda sztuka to część życia ale ta szczególnie, bo sam przebywałem w Leningradzie w latach 1941—1943, a więc w okresie blokady. Służyłem we flocie bałtyckiej na okręcie „Rewolucja Październikowa"; potem byłem korespondentem gazety „Czerwona Flota". Wiele z tego co widziałem w Leningradzie podczas blokady, opisałem w sztuce. W Leningradzie mieszkał mój dobry przyjaciel, który zginął w czasie wojny. Niektóre jego przeżycia przedstawiłem w losie Konowałowa. Trudno by jednak było szukać w postaci Konowałowa fotografii tego człowieka. Sztukę swoją pisałem w latach 1955—56 i w postaci Konowałowa chciałem pokazać typ żołnierza rewolucji, który wiele przeżył w okresie kultu jednostki, ale zachował wiarę w ideały Lenina.

Wielu takich ludzi widziałem i znałem, a jednego z nich pokazałem w innej jeszcze swojej sztuce, którą napisałem przed XX Zjazdem KPZR. Nosi ona tytuł „Sprawa osobista", opowiada o człowieku niesłusznie usuniętym z partii. Wiele moich sztuk przesiąkniętych jest wiarą w człowieka. Mówi o tym moja ostatnia sztuka „Ocean".

**Opowiedzcie, proszę, o początkach swojej kariery pisarskiej.**

Zacząłem pisać w Samarkandzie, mając 14 lat. Debiutowałem w bucharskiej gazecie wojskowej. Legitymacja dziennikarska pozwoliła mi na kontakty z różnymi środowiskami i ludźmi. Pierwsze moje sztuki, trochę naiwne, powstały w okresie pracy dziennikarskiej w latach 1929—30. Jedną z nich, napisałem wspólnie z trzema kolegami z redakcji. Recenzent po jej premierze napisał „Sztuka była długa a oklaski krótkie".

**Co powiecie o współczesnym teatrze w Związku Radzieckim i na świecie? Który z reżyserów teatralnych, Waszym zdaniem, jest w tej chwili najlepszy?**

O współczesnym teatrze Związku Radzieckiego i światowym trzeba mówić długo, gdy się chce powiedzieć wszystko. Powiem tylko, że ja nie należę do tych ludzi, którzy, bojąc się konkurencji ze strony radia i telewizji, zaczęli przewidywać „śmierć teatru". Sądzę, że skończył się ten teatr, który nie znajduje drogi do serca widza. Przy całym moim szacunku dla teatru radia i telewizji — uznaję wyższość teatru w dawnym tego słowa znaczeniu, ze względu na duchowy kontakt, który powstaje między sceną a widownią, gdy sztuka obok posiadania wysokich walorów artystycznych porusza te problemy, które nurtują widzów.

*Aleksander Sztejn*

Uważam, że teatr nie tylko nie straci swego znaczenia, lecz przeciwnie: jego rola w życiu człowieka jeszcze bardziej się umocni.

W Moskwie współpracuję (i przyjaźnię się) z zespołem teatru im. W. Majakowskiego, którego dyrektorem jest M. Ochłopkow. Podoba mi się w tym teatrze to, że nie jest on statyczny, że stale szuka nowych dróg, jest odkrywczy. Teatr im. Majakowskiego wystawił do tej pory 5 moich sztuk (w maju br. bawił w Polsce teatr Ochłopkowa, który grał w Poznaniu i Warszawie „Irkucką historię" Arbuzowa i „Wio-

*(Dokończenie na str. 2)*

*Witold Szymczyk*

# Muzealne kłopoty Rzeszowa

W redakcyjnych zamierzeniach artykuł niniejszy miał być czymś w rodzaju „informacji z placu boju", o którą tak gorąco dopominał się „Jotgiel" w jednym ze swoich felietonów. Niestety, autor już na wstępie zmuszony jest do usprawiedliwień. Informacja, mimo prób dotarcia do wszystkich źródeł, nie będzie pełna. Nieufność wobec dziennikarza, brak odwagi do pełnego wypowiadania się u jednych, chęć odwrócenia uwagi od pewnych spraw — u drugich uniemożliwiły nagromadzenie całego materiału i dokładną analizę sytuacji. Na decyzji o pisaniu zaważyła jednak myśl, że i to co można było w krótkim czasie stwierdzić, pozwoli na rekonstrukcję pewnego obrazu aktualnego stanu rzeczy, a być może ktoś zechce coś do tego jeszcze dodać.

* * *

Rzeszów pozbawiony jest od blisko 5 lat muzeum. W końcu 1956 roku zapadła bowiem decyzja remontu niedawno — bo w 1954 r. — uzyskanego gmachu przy ul. 3 Maja. Budynek był zawilgocony, stary, wymagał kapitalnego remontu, a zarazem przystosowania do potrzeb muzealnych.

Roboty, rozpoczęte w 1957 r., prowadzono z wielkimi trudnościami, większymi niż przy innych remontach. Tutaj bowiem prócz zwykłych powszechnie znanych budowlanych kłopotów dochodziły inne, wypływające z tego, iż gmach był zabytkowy, wymagał szczególnej staranności i pieczołowitości w zachowaniu czy odtwarzaniu poszczególnych elementów.

W dodatku, w czasie remontu odkryto w kilku miejscach wartościowe malowidła ścienne, które trzeba było znacznym nakładem pracy odrestaurować i zakonserwować.

Te, oraz mnóstwo innych, znanych jedynie dyrekcji muzeum kłopotów — opóźniły poważnie oddanie gmachu do użytku.

Wreszcie jednak w roku bieżącym budynek był gotów. Należało pomyśleć o ekspozycji — tym bardziej, że rozpoczął się przecież Rok Ziemi Rzeszowskiej i zapowiadały Dni Rzeszowa, w których zaprezentowanie społeczeństwu i gościom interesujących eksponatów muzeum było jedną ze spraw pierwszorzędnej wagi.

* * *

Bodaj w lutym 1961 r. odbyła się pierwsza konferencja z udziałem przedstawiciela Centralnego Zarządu Muzeów, poświęcona problemom związanym z otwarciem muzeum.

Później odbyło się jeszcze kilka innych narad, lecz wszystko utknęło na jednym punkcie — rozdziale gmachu między poszczególne działy muzeum i ustaleniu tychże.

Dyskusja była widocznie ożywiona, gdyż ciągnęła się z przerwami kilka miesięcy. W tym czasie prasa i radio poinformowały, iż w czerwcu na Dni Rzeszowa muzeum zostanie otwarte.

Informacja ta była desperackim posunięciem dyrekcji muzeum, która w ten sposób, konkretnym terminem chciała przyspieszyć podjęcie decyzji i przystąpić do urządzania ekspozycji. Zależało jej na tym, zwłaszcza iż niektóre scenariusze były gotowe i można było rozpocząć prace techniczne. Oczywiście nie wiedział o tym czytelnik i radiosłuchacz, biorący wszystko za dobrą monetę, choć patrząc na sterczące jeszcze wokół budynku rusztowania, trudno było sądzić, iż muzeum zostanie w tak krótkim terminie otwarte.

Sceptycy mieli rację. Muzeum nie zostało otwarte ani na Dni Rzeszowa, ani nawet w Roku Ziemi Rzeszowskiej. Dyskusja — jak to kiedyś śpiewał Tadeusz Olsza — „się przecią-ą-ągła". Zatwierdzenie poszczególnych działów, ich lokalizacji w gmachu, otrzymało muzeum dopiero w początku października bieżącego roku.

No to pięknie — powie ktoś. Teraz wystawić gabloty, poumieszczać gdzie trzeba eksponaty i muzeum gotowe!

Otóż — nie. W pierwszym rzędzie bowiem trzeba... poprzerabiać scenariusze. Okazało się, iż poprzedni rozkład muzeum nie był należycie przemyślany i nie wszystkie działy mogą znaleźć się tam, gdzie uprzednio je przewidywano.

Tak np. dział archeologii który początkowo miał być na piętrze, przeniesiony został na parter. Sale są tu inne i do poprzedniego projektu ekspozycji trzeba będzie wnieść kilka poprawek.

Ba, na tym nie koniec! Nowa lokalizacja tego działu wymaga przebicia przejścia w ścianie na rogu budynku i to w miejscu, które obecnie nie jest użytkowane przez muzeum.

* * *

Korzystając z uprzejmości dyrektora — dr Franciszka Błońskiego zwiedziłem cały gmach przyszłego muzeum. Chodziliśmy długimi korytarzami o pięknych posadzkach, zaglądaliśmy do sal. Tu i ówdzie wstawiono już część eksponatów. Widzę słynne kolbuszowskie meble, potężną gdańską szafę i jakieś portrety. Na środku jednej z sal prototypy gablot zaprojektowane przez krakowską ASP. Oglądam zmagazynowane gdzie indziej stroje ludowe, ceramikę, rzeźbione w drzewie figurki, stare warsztaty tkackie, drewniane sochy i dziesiątki innych eksponatów, a do głowy ciśnie się uporczywe pytanie: dlaczego to wszystko pozostaje jeszcze w ukryciu? Kiedy zostanie udostępnione społeczeństwu?

Zwracam się z tym pytaniem do dyrektora.

— Ścisłego terminu nie da się określić. Przecież to wszystko musi być starannie przygotowane. Sądzę jednak, że jeśli zostaną zatwierdzone scenariusze, które są obecnie rozpatrywane pod względem ich merytorycznego ujęcia, w ciągu trzech miesięcy można by się z tym uporać. Obecnie chcemy otworzyć w gmachu okolicznościową wystawę archeologiczną, traktującą o Rzeszowszczyźnie w okresie początków państwa polskiego. No, ale to oczywiście sprawy nie załatwia i pozwoli jedynie wykorzystać w pewnej mierze gotowy już budynek.

Słowa dyrektora trafiają mi do przekonania. To nie jest prosta sprawa przygotować ekspozycję. Przecież scenariusze to nie wszystko. A techniczna realizacja oprawy plastycznej? A oświetlenie? A sprowadzenie choćby gablot, których w muzeum są tylko prototypy? A inny sprzęt, którego trzeba szukać po całej Polsce? Trudności rzeczywiście jest niemało.

Wątpliwości przyjdą dopiero później. Trudności bowiem trudnościami, a czas jest nieubłagany. Idzie naprzód i mści się na tych, którzy go lekceważą.

* * *

Oto leżą przede mną cyfrowe sprawozdania z tegorocznej działalności Muzeum Okręgowego.

Na sprzęt i urządzenie wystawy otrzymało ono w roku 1961 dotację w wysokości 675 tys. złotych. Z tego do września br. wykorzystano 64 tys. zł, a do końca października 91 tys. zł. Ponieważ muzeum nie posiadało żadnych zleceń i umów na pracę, które gwarantowałyby wykorzystanie pozostałej kwoty — Prezydium WRN na wniosek Wydziału

CIĄG DALSZY NA STR. 3

# Rozmowa z autorem „Hotelu Astoria"

*(Dokończenie ze str. 1)*

senne skrzypce" Sztejna — (przyp. mój H.P.). W Moskwie współpracuję również z teatrem Wachtangowa, a w Leningradzie z teatrem dramatycznym im. M. Gorkiego, którego dyrektorem jest J. Towstonogow.

**Wiem, że obok teatru drugą Waszą pasją jest film. Powiedzcie, proszę, coś na ten temat.**

Według moich scenariuszy powstało wiele filmów. Pierwszy z nich nakręcony w roku 1937 nosił tytuł „Marynarze bałtyccy". W czasie wojny zrealizowano „Łódź podwodną T-9", i „Morski batalion", też według moich scenariuszy, a po wojnie, podobno również w Polsce dobrze znane były: „Admirał Uszakow" i jego druga część „Okręty szturmują bastiony". Mój ostatni film nosi tytuł „Ocalone pokolenia".

**Gdzie, w jakich krajach tłumaczono i wystawiano Wasze sztuki?**

Moje utwory wystawiono we wszystkich krajach demokracji ludowej; we Włoszech przełożono niektóre, ale nie doczekały się one wystawienia. Poszczególne moje filmy — np. „Admirał Uszakow" — wyświetlane były w Szwecji i krajach Południowej Ameryki. Cieszę się bardzo, że moja sztuka „Hotel Astoria" została wystawiona też w dość dalekim, nieznanym mi Rzeszowie.

**Może nieco inne pytanie. Co sądzicie o współczesnej polskiej literaturze, dramaturgii, filmie?**

Nie znam dokładnie twórczości ani współczesnych polskich pisarzy ani dramaturgów. Znam i podobają mi się powieści K. Brandysa, a szczególnie jego tetralogia „Między wojnami", powieści M. Dąbrowskiej, nowelistyka J. Iwaszkiewicza. Nie zdążyłem się zapoznać z polską młodą poezją; cenię natomiast wysoko polskich romantyków, a z późniejszych L. Staffa i W. Broniewskiego.

Z dramaturgii najlepiej znam utwory L. Kruczkowskiego; duże wrażenie wywarła na mnie jego sztuka „Pierwszy dzień wolności" wystawiona w Teatrze im. Stanisławskiego. Chcę powiedzieć, że mój przyjaciel Arbuzow, który był w Polsce i widział wiele przedstawień, ma bardzo wysokie mniemanie o polskiej dramaturgii.

Więcej natomiast mógłbym powiedzieć o filmie. Uważam, że polska kinematografia zrobiła ostatnio wielki krok naprzód. Widziałem wiele filmów, a szczególne wrażenie wywarł na mnie „Kanał".

**No, a teraz już ostatnie pytanie, dotyczące Waszych planów na przyszłość.**

Pracuję nad książką, która nosi roboczy tytuł: „Jak rodzi się dzieło". Zamknę w niej rozważania na temat sztuki i życia; będą w niej portrety ludzi — prototypów moich sztuk, luźne impresje. Ostatnio zajęty byłem przygotowaniem zbiorowego wydania swoich utworów. Dużo czasu poświęcam na współpracę z teatrami, które wystawiają moje sztuki. Niedawno wróciłem z Leningradu, gdzie teatr im. M. Gorkiego wystawił „Ocean".

**Dziękuję Wam serdecznie za tę miłą rozmowę — przekażę ją wraz z Waszymi pozdrowieniami Czytelnikom „Nowin Rzeszowskich". Proszę równocześnie: przyjedźcie do Rzeszowa na przedstawienie swojej sztuki.**

**ROZMAWIAŁ: H. PASŁAWSKI**

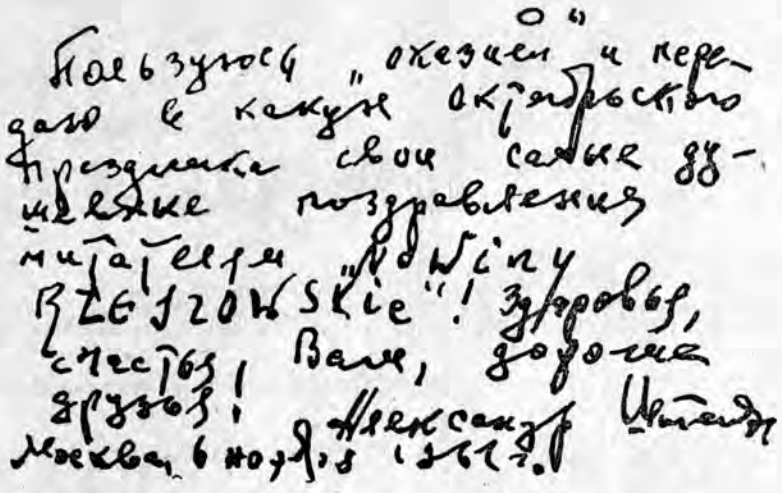

*Korzystając z okazji przekazuję w przeddzień święta październikowego najbardziej serdeczne pozdrowienia Czytelnikom „Nowin Rzeszowskich"! Zdrowia, szczęścia Wam drodzy przyjaciele.*
*Moskwa, 6 listopada 1961*

*ALEKSANDER SZTEJN*

## Jan Zych

# Pokój

*PAMIĘCI STANISŁAWA KUSTRONIA*

**Życie i śmierć, dzień i noc, nie ma innego podziału. Mieliśmy po czternaście lat, oprócz tych, którzy przyszli z lasu. Uczniowie gimnazjalni w małym miasteczku. Ci, co się wtedy w maju urodzili, teraz kończą czternasty. Szkoła szła czwórkami na rynek. Zamieniliśmy miejsca w szeregu. Pamiętam niebieskie, aż białe oczy i jasne włosy. Wyższy ode mnie. Ja jeden tylko wiem, jak bliscy jesteśmy. On nie wie. Nikt nie wie. Nas obydwu można by porównać do lasu. Las tak samo jest podwójny: widoczny i ten drugi, który milczy. Stanęliśmy w dwuszeregu. Kocie łby. Stare podcienia. Przemówienia, okrzyki, hymny. Pierwszy dzień pokoju. Krótki świst i zgrzytnięcie, jakby kto nożem przebijał pudełko z dykty. Kiedy bladego i mdlejącego wyprowadzili z szeregu, nikt jeszcze nie wiedział. Garnuszek zimnej wody nie pomógł. Trzeba było rozpiąć szeroko całą koszulę, żeby na prawym ramieniu koło obojczyka zobaczyć mały czerwony punkcik. Za kilka dni się dowiedziałem. Zamieniliśmy życie i śmierć. To była niepotrzebna już kula, wystrzelona z radości. W słoneczne przedpołudnie cała klasa szła z sosnowymi wieńcami za miasto. Dom kryty był słomą. W słońcu pod oknem siedział kot, na płocie wisiały dwa gliniane garnki. Nie widziałem nigdy i nigdy już nie chcę widzieć tak straszliwie jaskrawych kwiatów, jak w tym ogródku nad Wisłokiem w maju. Do domu nie wszedłem. Dziś już nie pamiętam, dlaczego. Może dlatego, że dom bardzo był podobny do mojego domu rodzinnego i wyglądało, jakbym przyszedł na swój własny pogrzeb? Może się obawiałem, że on mógłby się rozmyślić? Zamieniliśmy przecież miejsca w szeregu. Przed ten dom nad Wisłokiem nigdy chyba nie wrócę. Gdybym tam wrócił — nie wiedziałbym czemu się dziwić.**

**Krosno, 1959**

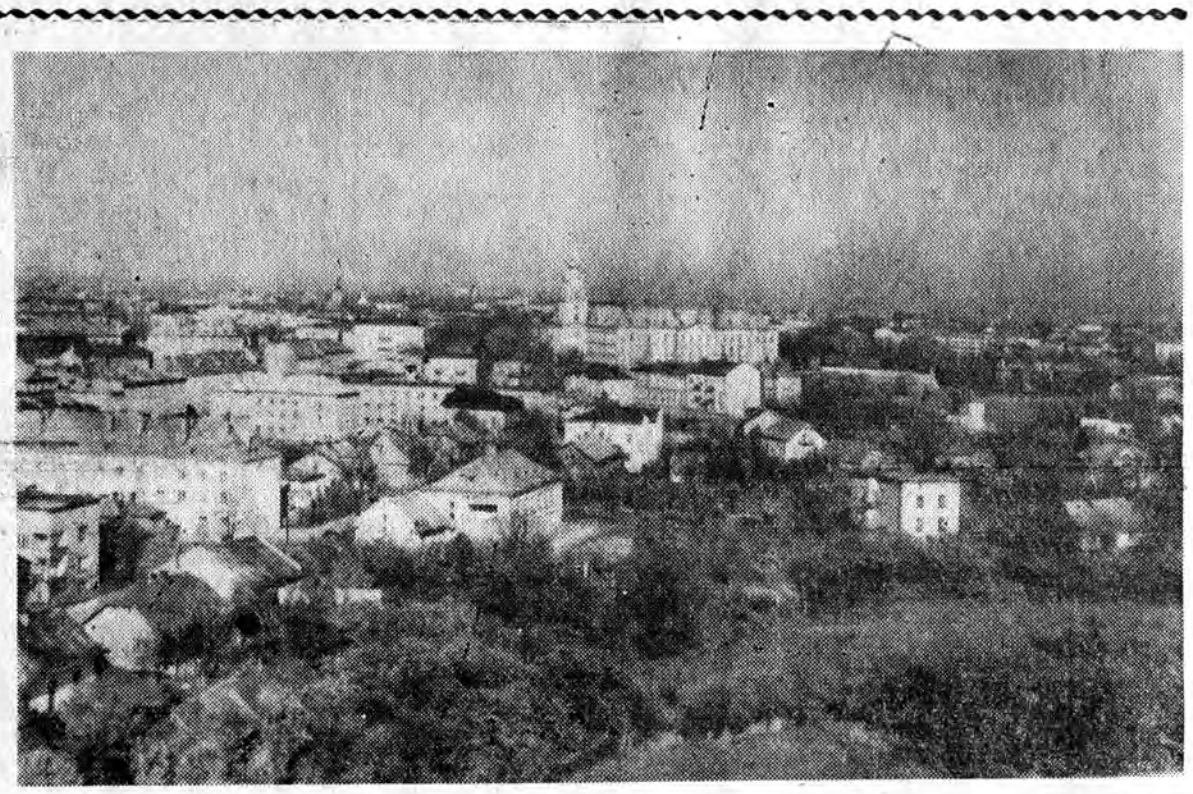

*RZESZÓW* *foto Z. Posępski*

## Jan Zych

# Mikroliryka

To są drzwi bez wyjścia. Otwarte jak powietrze dla krzyku.
Tylko, żeby wejść — wrócić już nie można.
Nie wraca się do rzeki.

Po złotych progach jesieni
zwierzęta i drzewa schodzą do jednego morza.
Podobno są — ale gdzie? — prawdziwe brzegi.

W cierpliwości jestem kruchy brat kamienia.
Na tej ziemi, najpiękniejszym słoneczniku,
po mnie i po tobie przejdą traw pokolenia.

## CECYLIA BŁOŃSKA

# SREBRNE LATARNIE MIŃSKA

Przewodniczka przybyła z Moskwy, dokonuje pierwszej prezentacji: Jestem Zoja Kulakowa z „Inturista". Wskazując na stojącą obok młodą dziewczynę dodaje... a to koleżanka Gala — wasza przewodniczka z Mińska.

Mińsk stanowi pierwszy etap trasy naszego Pociągu Pokoju i Przyjaźni. Mamy za sobą uroczyste powitanie na dworcu, gdzie obok przedstawicieli miasta, Towarzystwa Przyjaźni Radziecko - Polskiej wystąpił również poeta Janko Bryl.

Siedzimy w autokarach, podzieleni na grupy, którymi opiekują się pracownicy naszego „Orbisu" i przewodnicy z „Inturista". Dla całego naszego autokaru nie ulega wątpliwości, że Gala, przewodniczka z Mińska jest śliczna. Ma na sobie ciepły zielony płaszcz, biały puszysty szal okala młodziutką twarz: jest jedną z 26-tysięcznej rzeszy studentów mińskich szkół wyższych. Mężczyźni są z miejsca gotowi jak najżyczliwiej przyjąć jej objaśnienia, przesyłają jej uśmiechy. Nasze kobiety zerkają ukradkiem do lusterek i puderniczek, czy aby podróż nie pozostawiła zbyt nużących śladów na ich twarzach... Od razu też widać, że świetnie przygotowana do swej roli przewodniczki, Gala ma tremę, co zresztą objaśnieniom jej, niezwykle starannym, dokładnym, pełnym cyfr tylko dodaje uroku.

Widząc to miasto, uderzające rozmachem rozbudowy, imponujące wysokimi gmachami, którymi już Plac Przydworcowy wita przybysza, trudno dziś uwierzyć, że w 80 procentach Mińsk był zniszczony przez hitlerowców w okresie ostatniej wojny. W ciągu trzech lat okupacji, faszystowscy grabieżcy tak dalece obrócili miasto w ruinę, że z chwilą wyzwolenia padały tu i ówdzie głosy (podobnie jak i u nas w sprawie odbudowy Warszawy), iż należałoby raczej Mińsk odbudować w innym miejscu, co byłoby może prostsze i dogodniejsze.

W wyniku ofiarnej pracy narodu białoruskiego, Mińsk — stolica Białorusi, licząca dzisiaj ponad 509 tys. mieszkańców, tętni życiem.

Przybyliśmy w przeddzień obchodów 44 rocznicy Rewolucji Październikowej. Przed chwilą oglądaliśmy place porządkowane przez komsomolców, przez wojsko, przez ludność cywilną. Na jednej z bocznych ulic przy zakładaniu jezdni pracuje cała brygada kobiet. Są ubrane ciepło i bezpretensjonalnie. W sposób dość „domowy" układają trylinkę na jezdni. Ale robota idzie szybko i sprawnie. Jedna z kobiet wyjąwszy z kieszeni kufajki zwyczajną szkolną linijkę, wprawnym ruchem odmierzyła krawędzie kamiennej płytki. Widocznie coś było nie tak, gdyż mocnym uderzeniem kamieniarskiego młotka wyrównała nietypową kostkę. Nieopodal wielki samochód ciężarowy „zrzucił" grupę młodych, wesołych dziewcząt. Spod ciepłych chustek i grubych beretów wymykają się kosmyki włosów, dziewczęce krótkie warkoczyki. Za chwilę zajęte są już pracą.

Pokazują nam przy tymże placu dom, który przeszkadza w realizacji planu nowej zabudowy. Budynek będzie wkrótce cofnięty i przeniesiony o kilkanaście metrów w głąb. Przez jezdnię przechodzi spora grupa dzieci w pionierskich krawatach z czerwonymi proporczykami w ręku, z paletami farb i rozmaitymi narzędziami, prowadzona przez młodziutką nauczycielkę. Zatrzymują się samochody, zamiera ruch kołowy. Nie ulega wątpliwości, iż cała ulica należy do tych malców. Za nimi, korzystając ze swobodnego przejścia, młodziutki tata w bardzo jeszcze nowej, granatowej jesionce i sztywnym kapeluszu (wygląda na to, iż nie zdążył jeszcze zbytnio zniszczyć ślubnego stroju) popycha przed sobą nowiutki wózeczek, w którym niemowlaczek ginie dosłownie pod różowymi kocykami, tiulami, koronkami, wstążeczkami i tym podobnymi ozdobami. Widok poważnie kroczącego ojca z takim wystrojonym wózkiem, należy tu do obrazków zupełnie codziennych.

Do filii Konserwatorium podążają przyszli muzycy z instrumentami muzycznymi, ze zwojami nut pod pachą. Nasi rodacy z miejsca oddają się szałowi amatorskiej fotografii.

Najwięcej grup uwiecznia swój pobyt w Mińsku na tle ogromnego Pomnika Wdzięczności, upamiętniającego oswobodzenie miasta w dniu 3 lipca 1944 roku. Cierpienia narodu, patos scen walki na śmierć i życie, zawarte zostały w rzeźbach tego obelisku w sposób niezwykle sugestywny. Postacie walczących partyzantów, twarze kobiet, młodzieńców, starców, tchną olbrzymią siłą i wolą zwycięstwa. Płonie wieczny znicz. A wokół tętni codzienne życie. Wzdłuż i wszerz biegną nowe domy, odbudowane bloki z wielkimi sklepami, z mnóstwem neonów. Sklep z artykułami włókienniczymi obwieszcza na wystawie, iż prowadzi również sprzedaż na raty. Kioski uliczne pełne są regionalnych pamiątek i... sztucznej biżuterii. Przed ulicznymi stoiskami spore kolejki za bułgarskimi pomidorami, brazylijskimi pomarańczami, bananami. Nasi miłośnicy kawy zdążyli już odkryć kawiarnię „Wiosna".

Okres powojenny przyniósł miastu ogromny rozwój przemysłu ciężkiego: istnieje tu ponad 100 wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, przy czym budowa maszyn, narzędzi i obróbka metali stanowią ponad 60 proc. ogólnej produkcji przemysłowej. Już w r. 1955 przemysł w Mińsku wyprodukował 5.7 raza więcej artykułów przemysłowych niż w r. 1940 i 216 razy więcej niż w r. 1913. Gala oczywiście bardzo szczegółowo informuje nas o istniejących w Mińsku 11 wyższych uczelniach, 22 szkołach technicznych i specjalistycznych, o działającej w Mińsku Akademii Nauk, Akademii Rolniczej, Instytucie Przemysłu Spożywczego, Obserwatorium Geofizycznym. W równie staranny i trochę młodzieńczo - szkolarski sposób udziela nam informacji o przemyśle miasta. Traktory, samochody, zegarki, telewizory - oto co produkują mińskie fabryki. Na Międzynarodowej Wystawie 3 mińskie eksponaty zdobyły złote medale: traktor, zegarek damski oraz „kombajn" — telewizor (odbiornik i adapter równocześnie).

W roku 1967 Mińsk obchodzić będzie 900-lecie swego istnienia. Nic więc dziwnego, że ten stary gród przemawia do turystów mnóstwem zabytków, pamiątek, pomników historii, często już całkiem bliskiej. Oto domek z pamiątkową tablicą, w którym obradował Zjazd Partii. Wiele jest pomników i pamiątek przypominających wraży czas wojny, nawołujących równocześnie do wytężonej, codziennej pracy dla po-

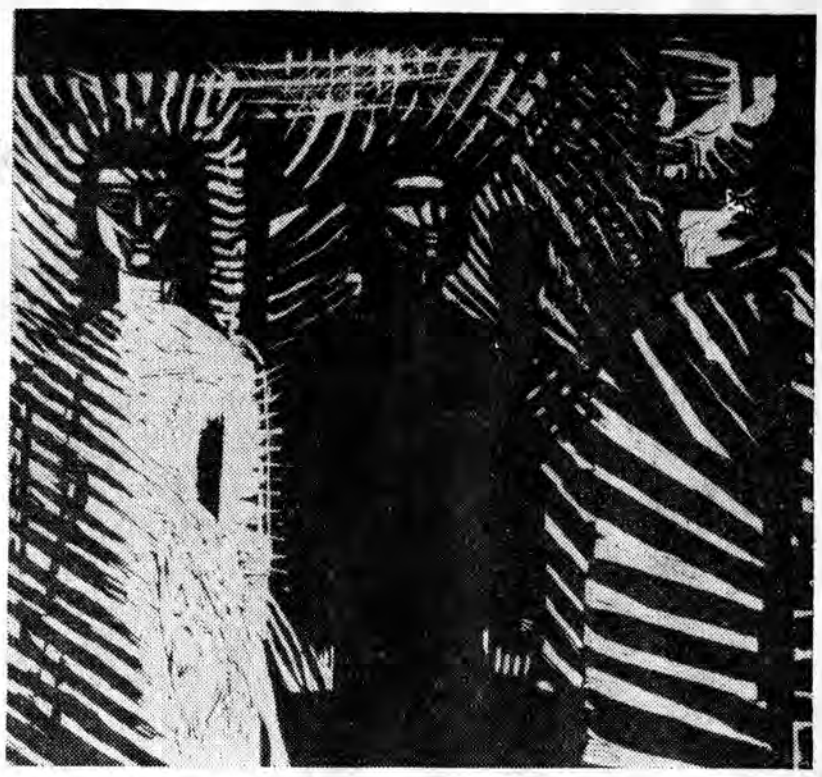

Z wystawy grafiki i rysunku w Zachęcie w Warszawie z cyklu Polskie Dzieło Plastyczne w XV-lecie PRL.
Ryszarda Twardecka (Katowice) „Człowiek", linoryt.

# Moje uniwersytety żywego słowa

*Wśród laureatów konkursów recytatorskich, od kilku lat niezmiennie figuruje nazwisko Erazma Buchelta. Obecnie, kiedy coraz popularniejsze stają się estrady poetyckie, zwane także teatrami propozycji lub żywego słowa, w ogólnopolskiej czołówce ich organizatorów i propagatorów znalazł się znowu ów rzeszowianin.*

*Jego teczka z dyplomami i wyróżnieniami nie jest szczupła. Ile ich jest?*

*—Musiałbym policzyć. Tak z pamięci trudno powiedzieć. Zresztą nie one są ważne — krótko ucina rozmowę na ten temat Erazm Buchelt.*

*— Skąd ta niechęć, a może to tylko pewnego rodzaju poza?*

*Tę niewypowiedzianą myśl wychwytuje od razu mój rozmówca: Nie interesuje mnie praca już zrobiona, nawet wówczas, kiedy wiąże się ze wzruszającymi momentami, jak z pierwszym otrzymanym bukietem kwiatów, które notabene ktoś zerwał z mojego własnego ogródka, czy jednym kwiatkiem od nieznanej studentki bardzo szczęśliwym dla mnie, bo stał się on zwiastunem specjalnego wyróżnienia w VI Konkursie Recytatorskim...*

*— Zbyt wiele zostało do zrobienia. Dla realizacji tych zamierzeń muszę rezerwować cały wolny czas. W którejś tam z „szufladek" mózgu przechowuję doświadczenia, one bardzo przydają się i tylko dla nich wracam do przeszłości, do tego co było...*

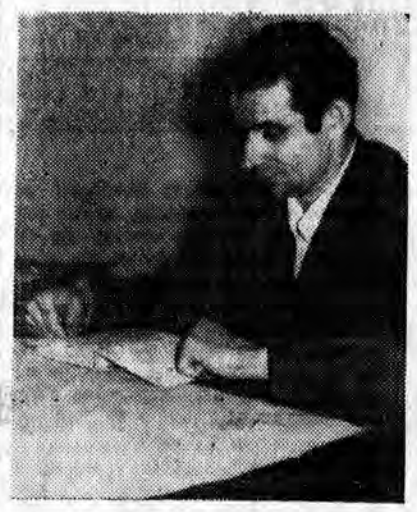

ERAZM BUCHELT

*Droga do zawodu wielu osób jest bardzo prosta. Decydują się na taki lub inny i czy swą pracę później lubią czy nie, pozostają jej wierni do końca życia. Do zawodów artystycznych zwykle nie dochodzi się wygodną drogą.*

*Erazm Buchelt lubił wiersze od najmłodszych lat. Wychowany na poezji Mickiewicza i Słowackiego,*

*rozkochał się później przede wszystkim w twórczości Gałczyńskiego, Tuwima, Jasieńskiego i Majakowskiego. Swoje zdolności reżyserskie zaczął wypróbowywać już w 7 kl szkoły podstawowej. Napisał nawet sztukę „Minione dni" dla szkolnego kółka dramatycznego. Sztuka i wystawienie odniosły sukces na szkolnej scenie, właśnie wówczas dostał kwiaty, które koledzy zerwali z jego ogródka. Po tym sukcesie wystawiał w szkole wiele jeszcze innych sztuk.*

*Również w gimnazjum, a potem i na studiach „żywe słowo" traktował jako przyjemną rozrywkę. Uczył się wierszy „sobie a muzom" a w teatrzykach satyry i na studenckich estradach poetyckich podejmował się reżyserii i inscenizacji montaży poetyckich i sztuk, pozostawiając dla siebie tylko rolę „pyskacza scenicznego" — powtarzając za Boy'em najbardziej polskie określenie konferansjera.*

*Studiował prawo i równocześnie słuchał wykładów z orientalistyki. Kiedy na prawie skończyły się przedmioty historyczne, zaczął się wahać czy aby wybrał właściwy kierunek studiów. W tym czasie odbywała się właśnie rekrutacja na wydział lalkarski Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Przeszedł więc do tej szkoły.*

*Po kilku latach rzucił wszystko i pojechał do Stalowej Woli, aby pracować w Domu Kultury. Świetna ówcześnie — był rok 1956 — organizacja pracy w stalowowolskim Domu Kultury zadecydowała o ostatecznym ustaleniu zawodu.*

*— Od tego czasu praca kulturalno-oświatowa zaabsorbowała mnie zupełnie. To kierunek, któremu zostanę wierny — wyjaśnia Erazm Buchelt.*

*O tym, że słuszną wybrał drogę świadczą właśnie wyróżnienia, nagrody i dyplomy.*

*Dobrze jeszcze pamiętamy „Słowo o Jakubie Szeli", wystawione przez zespół Domu Kultury w Gorlicach. Na ogólnopolskim konkursie we Wrocławiu, który odbył się w ub r. „Słowo" przyniosło realizatorowi i wykonawcom nagrodę. Wielu wspomina „Rower" Lucjana Szenwalda i „Astrolabium z jodłowego drzewa" Tadeusza Śliwiaka w wykonaniu estrady Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie. Oba widowiska zespół rzeszowski przedstawił w tym roku na Ogólnopolskim Przeglądzie w Koszalinie. Z tej imprezy Erazm Buchelt wrócił ze specjalną nagrodą za reżyserię i wyróżnieniem za dramaturgię. Natomiast „Świt nad Afryką" w realizacji 4-osobowego zespołu żywego słowa rozsławił młodych rzeszowskich artystów w stolicy. Szkoda, że ta świetnie zapowiadająca się estrada poetycka przestała istnieć. Jej członkowie wyjechali do innych miast Polski. Z tej grupy został jedynie reżyser, pełen nowych pomysłów.*

*Od początku bieżącego roku jest kierownikiem działu oświatowego Zakładowego Domu Kultury WSK w Rzeszowie. Ale dopiero współpraca z różnymi placówkami kulturalnymi i organizacjami społecznymi, jak Związkiem Teatrów Ludowych, klubem „Tapima" w Tarnobrzegu, Związkiem Młodzieży Wiejskiej pozwala mu na pełną realizację pomysłów artystycznych.*

*— Co pan w tej chwili przygotowuje?*

*— Estrada poetycka „Tapimy" debiutowała niedawno montażem prozy Tadeusza Różewicza pt. „Człowiek nadejdzie o świcie". Montaż w mojej reżyserii i scenografii Lubomira Ramockiego przygotował ośmioosobowy zespół. Obecnie montuję wiejski zespół żywego słowa w Trzcianie.*

*— A co w dalszym planie?*

*— Niech moja praca sama mówi o mnie! Nie lubię mówić o zamiarach, dopóki nie są realizowane, tak jak niechętnie wspominam minioną pracę.*

M.C.G.

# Muzealne kłopoty Rzeszowa

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Kultury obcięło ją o blisko połowę — 305 tys. złotych. A więc na dwa ostatnie miesiące roku zostało do „przerobienia" 279 tys. złotych. Czy zostaną one wykorzystane?

Z 132 tys. 650 złotych przeznaczonych na wydawnictwa do października nie wykorzystano ani złotówki. Z 298 tys. na badania naukowe zostało jeszcze 100 tys. Poważne kwoty pozostały także z funduszów przeznaczonych na inne cele.

To niepokoi. Nie tylko dlatego, że nie wykorzystane zostały pieniądze, o które na cele kulturalne nie jest znowu tak łatwo. Niepokoi przede wszystkim dlatego, iż cyfry te w połączeniu z perypetiami, które przechodzą założenia ekspozycji muzealnej zdają się świadczyć że rok bieżący został w tej dziedzinie stracony. Niepokoi wreszcie, gdyż na tym tle perspektywy rychłego otwarcia muzeum nie są wcale różowe.

* * *

Są w muzeum rzeszowskim zjawiska, które komuś z zewnątrz trudno jest zrozumieć.

Wiem na przykład, że jego pracownicy mają na swoim koncie wiele pokaźnych osiągnięć w pracy naukowo - badawczej, popularyzatorskiej itp. Są to w olbrzymiej większości entuzjaści swojego zawodu, który jest ich pasją życiową. I dlatego nie mogę zrozumieć jak mogą tak biernie obserwować przeciągające się w nieskończoność przygotowania do udostępnienia społeczeństwu wyników ich wieloletniej żmudnej pracy.

Czy ich szerszy udział w staraniach o przyspieszenie otwarcia muzeum byłby bez znaczenia?

Nie mogę również zrozumieć dlaczego dyrekcja muzeum zmuszona jest działać w pojedynkę. Kontakty współdziałanie z wojewódzkimi czynnikami kulturalnymi są doraźne, nie systematyczne, a przecież i one są w dużej mierze gwarancją wszelkiego powodzenia jakichś poczynań. A w wypadku muzeum pomoc organizacyjna wydaje się niezbędna.

* * *

Jak zaznaczyłem na wstępie obraz tu przedstawiony nie jest pełny. Brakuje w nim jeszcze wielu szczegółów, być może bardzo ważnych. Byłbym wdzięczny, gdyby ktoś zechciał je dorzucić. Sprawa jest przecież taka, iż warto o nią kruszyć kopie.

WITOLD SZYMCZYK

*Uczestnicy Pociągu przed wejściem na stadion sportowy. Na pierwszym planie od strony prawej: wiceprzewodniczący OKP Józef Ozga Michalski i literatka Janina Broniewska.*

koju. Na wielkim placu ku wiecznej pamięci stoi czołg oswobodziciel, który pierwszy wjechał do uwolnionego miasta. Mieszkańcy Mińska opowiadają nam: W gmachu Akademii Nauk, obejmującej 17 instytutów naukowych, przed którym zatrzymujemy się na dłużej — Niemcy założyli obóz koncentracyjny. Z Akademii wychodzi właśnie grono poważnych uczonych, z instytutów wysypała się młoda kadra zajęta wesołą rozmową. Za kilka dni ma być oddany do użytku nowy gmach Uniwersytetu, architektonicznie stanowiący część składową zespołu placu Lenina. Na wszystkich większych gmachach wzdłuż placów biegną napisy, nawiązujące do zakończonego niedawno XXII Zjazdu KPZR, rzucają się w oczy cyfry 7-letniego planu dla Mińska i Białorusi.

Nasza droga wiedzie teraz ku masywnemu wielkiemu Pałacowi Związków Zawodowych. Tu odbywają się wszystkie większe obchody, koncerty, przedstawienia, do których dobrze nadaje się potężna sala z czterema piętrami lóż, bogata w złocone sztukaterie i ciężkie czerwone, kaszmirowe draperie. Na Pałacu wśród zespołu rzeźb napis: „Cześć pracy".

Spodziewaliśmy się raczej, że czekać nas tu będzie coś w rodzaju mityngu czy też oficjalnego spotkania. Tymczasem, wraz z przedstawicielami władz miejskich, Komitetu Obrońców Pokoju, przedstawicielami nauki, kultury i sztuki, jesteśmy uczestnikami pokazu dwu nowych filmów. Pierwszy dokumentalny, poświęcony jest obronie twierdzy brzeskiej w roku 1944, drugi nosi tytuł „Wybiła godzina 12". Po kilku minutach, ów prosty w środkach, dokumentalny obraz obrony twierdzy brzeskiej wciąga nas w swą wstrząsającą akcję. Grupa obrońców brzeskiej cytadeli prawie cała ginie po nierównej, bohaterskiej walce z hitlerowskim okupantem. Po latach dwu tylko obrońców cytadeli, którzy pozostali przy życiu, spotyka się na grobie poległych. Nie wstydząc się męskich łez, składają na mogile wieniec ze zwykłych, skromnych polnych kwiatów.

Film „Wybiła godzina 12" jest tym ciekawszy, iż ukazuje Mińsk zniszczony, Mińsk walczący nieugięcie, Mińsk, w którego wyburzonych bombami domach czyha na okupanta śmierć, czają się partyzanckie oddziały, sprawę wolności, honoru i męstwa stawiające wyżej od zachowania życia.

Jest ogromny kontrast między obrazem walczącego i zrujnowanego miasta — tego z ekranu, a pełnym pogody i optymizmu wielkomiejskimi ulicami, gdzie oczekują nas turystyczne eleganckie autokary.

Gdy opuszczamy Pałac Związków Zawodowych, jeszcze więcej mieszkańców pracuje przy porządkowaniu ulic i zakładaniu skwerów. Zapewne zakończywszy pracę w fabrykach, urzędach, wyszli na ulice, służyć swemu miastu. Z ulicznymi latarniami przez tych kilka godzin stało się coś dziwnego. Wielkie, masywne bez przenośni bogate w swym kształcie i z mnóstwem lamp, połyskują teraz świeżutką srebrną farbą. Nie jestem tym szczególnie zachwycona. Podchodzimy do jednej z takich usrebrzonych latarni. Ekipa — bez wątpienia fachowców — wywindowana na specjalnym dźwigu, kończy malowanie. Gdzieś z wysoka dochodzą ich głosy. Przypomina mi się ostatni kadr z dopiero co oglądanego filmu, gdy młoda bohaterska dziewczyna po zamachu na hitlerowskiego gubernatora, ucieka z płonącego, wyburzonego i zaciemnionego Mińska, w smutną okupacyjną noc. Zaczynam rozumieć, że te na srebrny kolor, koniecznie na srebrny, wymalowane latarnie, które w przededniu święta rozjarzą się tu wieczorną porą, dla mieszkańców Mińska mają szczególne znaczenie.

C. BŁOŃSKA

*MIŃSK — Pomnik Wdzięczności* Foto: M. Sokołowski

## Na marginesie reportażu

# Zapach Kanady

Daję słowo, że na tę książkę nigdy nie zwróciłabym uwagi, mój wzrok prześlizgnąłby się po niej błyskawicznie, a już o czytaniu z dobrej i nieprzymuszonej woli nie byłoby mowy. Dlaczego? Po prostu nie pasjonuję się medycyną ani tą popularną, ani tą naukową. Moi drodzy, powiedzcie, proszę, cóż może zawierać książka zatytułowana „Kanada pachnąca medycyną"?, wydana przez Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, której autorką jest dr medycyny Irena Krzeska?

— Uwagi o medycynie kanadyjskiej — nasuwa się bezsprzeczny wniosek. W tym przypadku logiczne rozumowanie bierze niemal zupełnie w łeb. A wiem to stąd, że gdy nie miałam nic do czytania „dobra dusza" podsunęła mi właśnie tę „Kanadę".

Książkę przeczytałam jednym tchem i radzę przeczytać ją tym wszystkim, którzy interesują się życiem innych narodów, sytuacją Polonii zagranicznej oraz tym, którzy uważają, że tylko w Polsce trzeba pracować. Podczas tej lektury niejeden wypisujący długie elaboraty do krewnych za granicą z prośbą o pomoc, będzie musiał się rumienić, gdy się dowie jakim kosztem swoich bliźnich ułatwia sobie życie. Ale nie o to autorce chodzi.

„Kanada pachnąca medycyną" jest obszernym reportażem (ponad 160 stron druku) z rocznego pobytu autorki na praktyce w światowej sławy klinice pediatrycznej Uniwersytetu Mc Gill'a w Montrealu. W tym okresie zdążyła poznać kraj i jego mieszkańców. Dr I. Krzeska dzieli się wrażeniami w sposób bardzo bezpośredni i sugestywny. Lekko włada reporterskim piórem. Jest to więc książka dostępna dla szerokiego ogółu czytelników. Ze wspomnianych już przyczyn na pewno ta pozycja wydawnicza nie dotrze do wszystkich, do których jest adresowana i to z dwóch dalszych powodów. Nakład jej wynosi tylko 5 tysięcy. Na kupno nie każdy może sobie pozwolić. Cena opiewa na 25 zł. Książka jest bezsprzecznie bardzo pożyteczną pozycją, ale daleko jej do dzieła sztuki. Broszurowe wydanie z przyjemnymi rysunkami A. Wejcherta, choć aż się proszą tu oryginalne fotografie — każe się czytelnikowi zastanowić nad polityką cen niektórych wydawnictw.

Szkoda, bardzo szkoda, że ten reportaż nie ukazał się nakładem jednego z popularnych wydawnictw, w większym nakładzie i nie posiada dostępniejszej ceny.

„Kanada pachnąca medycyną" jest już tłumaczona na język angielski i zapewne Kanadyjczycy przeczytają ją z równym zainteresowaniem co Polacy.

**M. G.**

## *Anegdoty dziennikarskie*

### *„FACHOWA" ODPOWIEDŹ*

*W Krakowie, w latach przed pierwszą wojną światową słynny był ze swego roztargnienia współpracownik dziennika „Nowa Reforma" i krytyk teatralny Prokesz. Gdy raz zapytano go, w jaki sposób można zostać dziennikarzem, Prokesz odpowiedział:*

*— Dziennikarzem trzeba się urodzić, bo kto się nie urodzi, ten przecież nie może zostać dziennikarzem.*

### *PORÓWNANIE*

*Mark Twain napisał raz na urodziny swej teściowej nowelkę, w której porównał teściową do dziennika.*

*— Dlaczego to zrobiłeś? — pyta go zdziwiona żona.*

*— A czyż twoja matka nie ukazuje się u nas codziennie: — odpowiedział spokojnie Twain.*

### *PRUS I JEGO MASZYNA*

*Pewien spec od anegdot literackich opowiadał, że ilekroć Prus z hukiem i zgrzytem swej starodawnej maszyny do pisania oznajmiał współlokatorom domu, że zabiera się do pisania kronik, wówczas w całej kamienicy ustawały wszelkie hałasy, a matki uspokajały swe pociechy: — Cicho! Czyż nie słyszycie, że pan Prus pisze kronikę?*

*Na marginesie tej anegdoty warto zaznaczyć, że Bolesław Prus był pierwszym w Polsce pisarzem i dziennikarzem, który około 1885 roku zaczął używać maszyny do pisania.*

*Wybrał j. k.*

*LIDIA NARTOWSKA — choreograf Ogniska Baletowego i Zespołu Pieśni i Tańca w Jarosławiu.*
*rys. J. Sienkiewicz*

## WIDNOKRĄG odpowiada

**„SK 13" RZESZÓW:** Powiastki wierszowane o zwierzętach są bardzo zręczne, gładkie, lecz nic nowego nie wnoszą ani do poezji ani do wiedzy o zwierzętach. We „fraszkach", jak to nazywa autor, o jastrzębiu, lisie i musze dowiadujemy się, że jastrzębia zabił strzelec, że lis wpadł do jamy a mucha przylepiła się do lepu. Ani to fraszka ani bajka lecz właśnie rymowanki o zupełnie oczywistych i pospolitych sprawach. Jeśli to pisał naprawdę uczeń VI klasy, można mu pogratulować postępów z języka polskiego lecz to nie powód, by wiersze drukować. Niech nam przyśle coś nowego za parę lat, może wtedy będzie miał więcej do powiedzenia.

**„EDGAR".** Może niektóre z nadesłanych wierszy wykorzystamy. Prosimy o bliższy kontakt i informacje o sobie.

**OB. J. T. JAROSŁAW:** Niestety wiersze nie nadają się do druku. Są to laurki jubileuszowe na cześć miasta, banalne i w treści, i w formie.

**„SYZYF":** Nie, proszę Syzyfa. Sztuczne to, wydumane — brak bezpośredniości przeżyć i prostoty. Przyślijcie jednak trochę więcej wierszy. Jeden nie orientuje nas dostatecznie w Waszych możliwościach.

**R. P. — ŚWIERZOWA:** Wiersz „Święto górnicze" nie wskazuje na jakiekolwiek możliwości twórcze. Może to przykre, lecz lepiej rozczarować się wcześniej niż później.

**PRZEMYSLANIN** — Istotnie, załączone do listu wiersze noszą wszelkie znamiona „początkowej twórczości". Nie ma w nich ani oryginalnych spostrzeżeń, ani głębi przeżyć, występują natomiast dość liczne błędy językowe. Radzimy studiować gramatykę języka polskiego i oczywiście dużo czytać. Praca nad sobą nigdy jeszcze nikomu nie zaszkodziła a wielu utorowała drogę do literatury.

**J. JECZ.** Stalowa Wola — Z opowiadania „Radość Wyzwolenia" nie skorzystamy.

# Zdarzenia tygodnia

Znaczne ożywienie życia kulturalnego w ciągu ostatniego roku, przyczyniło się także do rozwoju organizacji kulturalnych, działających w województwie rzeszowskim. M. in. Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków, posiadające u nas tylko jedno, 40-osobowe koło w Rzeszowie, zamierza rozszerzyć swą działalność na inne skupiska muzyków na Rzeszowszczyźnie. Obecnie trwają prace przygotowawcze do powołania placówek SPAM w Krośnie, Jarosławiu i Przemyślu.

* * *

Nie lada emocje artystyczne czekają rzeszowskich melomanów, najbliższy bowiem koncert Państwowej Orkiestry Symfonicznej przyniesie prawykonanie Koncertu na trąbkę i orkiestrę Kazimierza Sikorskiego.

K. Sikorski — rektor Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie i kierownik Katedry Teorii Muzyki — znany jako wybitny pedagog oraz autor szeregu dzieł teoretycznych, ma na swym koncie kompozytorskim wiele dzieł muzycznych, m. in. sekstet i 3 kwartety symfoniczne, suitę symfoniczną, kilka symfonii i koncertów.

Znakomity muzyk zapowiedział już swój przyjazd do Rzeszowa. Solistą koncertu będzie Ludwik Lutak, profesor krakowskiej Wyższej Szkoły Muzycznej i członek Państwowej Filharmonii w Krakowie.

Prawykonanie koncertu oczekiwane jest w polskim świecie muzycznym z dużym zainteresowaniem.

* * *

Organizacja pracy kulturalno - oświatowej w okresie jesienno - zimowym była tematem ostatniej narady kierowników wydziałów kultury prezydiów powiatowych rad narodowych, zwołanej przez Wydział Kultury Prezydium WRN w Rzeszowie.

W czasie narady omówiono również sprawy decentralizacji. Dzięki niej o wielu sprawach samodzielnie muszą decydować placówki powiatowe. Tak więc decentralizacja powinna rozbudzić inicjatywę działaczy kulturalnych a szczególnie przyczynić się do ożywienia i rozwoju kultury i oświaty na wsi oraz w małych miasteczkach.

* * *

W związku ze zbliżającą się rocznicą XX-lecia Polskiej Partii Robotniczej słuchacze Uniwersytetu Ludowego ZMW we Wzdowie przystąpili do opracowania widowiska pt. „My jesteśmy partią", które, ze względu na swą eksperymentalną formę, zapowiada się niezwykle ciekawie.

Widowisko składać się będzie z trzech części: „Czas walki", „Przeciw pogardzie" i „Czas zwycięstwa". Na program złożą się recytacje, pieśni, muzyka oraz ...film i nagrane na taśmie magnetofonowej efekty dźwiękowe.

Reżyserem tego pomysłowego i z pewnością nowoczesnego widowiska jest dyrektor UL we Wzdowie — Władysław Chłodnicki.

* * *

W Rzeszowie odbyła się ostatnio narada kierowników powiatowych księgarni z wiceprezesami PZGS-ów, poświęcona omówieniu problemów związanych z upowszechnieniem książki na wsi.

Na naradzie podsumowano wyniki dotychczasowej współpracy oraz ustalono wytyczne do dalszej działalności. M. in. postanowiono zwiększyć sieć sklepów GS, w których nabyć można książki i zaktualizować zestaw tytułów.

*SIEDZĘ wygodnie w foteiu w swym gabinecie. Mogę siedzieć spokojnie. Przecie od zewnątrz na drzwiach widnieje tabliczka z napisem — kierownik działu. Przede mną duże masywne biurko droższe niż te, przy których pracują moi podwładni. Pośrodku dwa kałamarze, jeden z czarnym, drugi z czerwonym atramentem. Obok terminarz, w którym robię urzędowe notatki, abym czegoś nie zapomniał. Najczęściej notuję w nim daty rozmaitych zebrań i konferencji. Z prawej strony telefon, mój łącznik z urzędowym i prywatnym światem. Lubię swój gabinet, w którym siedzę i urzęduję.*

*Przez „iks" lat uczyłem się, dostałem dyplom, więc kto może mi coś zarzucić? Są tacy śmiałkowie, ale gwiżdżę na nich. Potrafię żyć z każdym szefem, bo popieram każde jego posunięcie. To nic, że bywa ono niekiedy kapryśne. Co to mnie obchodzi? Nie po to dostało się dyplom, żeby filozofować. Nie po to siedziało się całymi nocami w akademiku i wkuwało rozmaite wymyślone lub objawione prawdy. Ilekroć wspominam tamte lata, iż dziw bierze, że pałał wówczas człowiek chęcią zgłębiania tajemnic życia. Cóż, miało się wtedy tych dwadzieścia lat i książkę pod pachą. Nie siedziało się przy biurku w gabinecie kierownika i nie rozumiało czym jest rządzenie ludźmi. A ludzie bywają różni. Życzliwi i dobrzy, ulegli i uparci. Z tymi drugimi jest zawsze najciężej, bo starają się przy każdej okazji mieć swoje zdanie poparte rozmaitymi paragrafami urzędowymi. Niektórzy z moich podwładnych zazdroszczą mi pensji, gabinetu i biurka. Nie rozumieją jednak ile to kosztuje mnie zdrowia, jak muszę gimnastykować się, żeby postawić na swoim, żeby zachować porządek i wprowadzić w życie rozporządzenia mego szefa. Ten jest bezwzględny, żąda i musi być wszystko wykonane. Dlaczegóż więc ja mam być gorszy. Muszę go przerosnąć, zrobić lepiej od niego. Ludzie narzekają na moją nadgorliwość, boleją nad moją silną wolą, wzruszają ramionami na moje zarządzenia i idą dość często skarżyć się na mnie przed szefem. Ten jednak odsyła ich do mnie. Niekiedy tylko lubi mnie pouczać. Zgadzam się z nim, choć myślę inaczej, i dalej robię swoje.*

*Często w moim gabinecie odbywają się narady. Każdy oczywiście ma prawo zabrać głos i wypowiedzieć swoje zdanie. A więc mówią, a ja siedzę i słucham. Zawsze omijają moją osobę, nie mówią tego, o czym po cichu rozprawiają po kątach urzędu. Patrzę na ich rozgorączkowane lub zamyślone twarze. Jak magicznym wynalazkiem jest stanowisko kierownika! Tylko ja mam siłę lepić ich na obraz i podobieństwo swoje. Bywają wśród nich wyjątki. Kiedy nie podobają się niektórym moje zarządzenia — starają się wykorzystać demokratyczną swobodę głosu, wysuwają wtedy rozmaite argumenty, cytują przeróżne fakty. Widzę doskonale jak reszta nadstawia ucha i spogląda na mnie. Ja tymczasem siedzę i słucham, czekam aż wszyscy wyczerpią swój repertuar. Nie mam po co się śpieszyć. I tak będę mówił ostatni. Wreszcie nadchodzi ta zbawienna chwila. Prężę się duchowo, rosnę pod spojrzeniami swych podwładnych. Sama świadomość, że moje słowo będzie ostatnie sprawia mi wielką przyjemność. Siedzę więc i wypowiadam spokojnie to swoje ostatnie słowo i jestem pewien, że stanie się ono ich słowem.*

*Słyszę właśnie jak dzwoni telefon. Podnoszę słuchawkę. „Czego?" pytam obojętnie. Ten, który dzwoni jest obrażony moim tonem. „Czego?" — pytam ponownie. Przeszkadzacie mi siedzieć i na dodatek obrażacie się. Tamten nie daje za wygraną i uczy mnie kultury. Nie lubię, gdy ktoś wspomina o kulturze... Zapytuję się zawsze siebie, co to za śmieszni ludzie, którzy chcą mnie uczyć kultury? Chciałbym wiedzieć, czy rozumieją oni, co to jest właściwie k u l t u r a? Nie rozumiem dlaczego słowo „czego" jest niekulturalne?*

*Zresztą po co filozofować i kwita.*

*Głos w słuchawce telefonicznej, zaczyna wyrzekać na moje zarządzenie. Uważa, że jest ono nieżyciowe. A dlaczego, pytam szanownego głosu, milczeliście kiedy naruszaliście moje zarządzenie? Dopiero kiedy was się karze robicie hałas? Dopiero teraz, kiedy pociąga się was do odpowiedzialności karnej, w myśl tego właśnie zarządzenia, oburzacie się? Przecie ja nie spałem, nie jadłem, siedziałem i myślałem jak ułożyć to zarządzenie, abyście wy czuli się bezpiecznie. Teraz zamiast dziękować, oburzacie się?*

*Głos w słuchawce zgadza się w końcu z treścią mego zarządzenia, ale próbuje mi udowodnić, że ja sam nie umiem stosować tego zarządzenia w życiu. Ależ to bezczelność. Koń by się uśmiał z takiego twierdzenia. Jeśli wymyślono zarządzenie to po to, żeby je wykonywać bezwzględnie, bez wahania.*

*Zaczynam wychodzić z siebie. Odsyłam mego interesanta do moich urzędników. Jestem spokojny, bo wiem, że oni powtórzą to samo, co i ja mówiłem. Nie boję się, że któryś zechce zrozumieć interesanta. Grunt, że zarządzenie będzie wykonane, a to jest najważniejsze.*

*Odkładam więc spokojnie słuchawkę telefoniczną. Zapalam papierosa. Siędzę, gdy ktoś puka, siedzę gdy tamci wchodzą, siedzę, gdy podsuwają mi teczkę z papierami do podpisu.. Siedzę, gdy podpisuję zarządzenia, rozporządzenia, okólniki i rozmaite pisma urzędowe. Siedzę i rozmyślam nad rozmaitymi artykułami w prasie i radio, w których krytykuje się takich jak ja. Prasa i radio to najbardziej gadatliwe i filozofujące instytucje w państwie, w których pracują ludzie zupełnie nie znający się na wielkiej roli kierownika. Niekiedy zrobią mi szkodę, ale czy na długo? Nie będzie mnie, będzie ktoś inny, ale zawsze kierownik, który musi dbać o porządek w swym resorcie.*

*Znowu ktoś puka, znowu przeszkadzają mi siedzieć. Wołam „wejść". Badając zawartość jakichś papierów czuję, że czyjś tułów zwisa nad moim biurkiem. Nie podnoszę głowy, udaję że jestem bardzo zajęty. Jest to świetne lekarstwo na wszystkich tych, którzy przychodzą do mego gabinetu z jakąś n a d z i e j ą. Kiedy siedzę tak pochylony, zagrzebany w ważnych papierach, czuję jak w natręcie rośnie skrucha.*

*Wtedy dopiero unoszę głowę.*

*Ten, który dostał się przed mój majestat stoi onieśmielony moją władzą. Siedzę i słucham go spokojnie. Radzę mu pójść do innych urzędników. Ja przecie nie załatwiam takich drobnostek.*

*Rosną na moim biurku sterty papierów, mam już całą kolekcję zarządzeń i rozporządzeń, męczą mnie częste dzwonki telefoniczne, zanudzają byle petenci. A ja przecież muszę siedzieć i u r z ę d o w a ć. Jestem tylko od ważnych spraw. Nikt tego nie rozumie. Wszyscy zazdroszczą mi władzy. A ja jestem już przepracowany i jeśli nie będę miał zastępcy, wyczerpię się nerwowo.*

*Znowu ktoś dzwoni. Niech chwilę poczeka, chcę dopisać do końca jeszcze jedno zarządzenie.*

*Telefon nie daje mi spokoju, denerwuje alarmowym dzwonkiem.*

*Nie mogę już wytrzymać i muszę wziąć słuchawkę.*

*„Czego?" — wołam rozgniewany.*

*Nagle, o dziwo, przestaję siedzieć. Wyskakuję z fotela i staję na baczność. Na mojej surowej twarzy pojawia się przyjemny uśmiech. Już lewą ręką poprawiam krawat i sprawdzam guziki marynarki. Kłaniam się nisko i słodkim głosem mówię przez telefon:*

*— Ależ oczywiście. Już biegnę panie szefie.*

Wydaje Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" — RSW „Prasa", Adres redakcji: Rzeszów, ul. Żeromskiego 5. Telefony: redaktor naczelny 4775, zastępca redaktora naczelnego 4610, zespół redakcyjny 2056, 2057 — wewn. 98, administracja 4656.